



MIŁOSZ OLSZAŃSKI

WSPOMNIENIE
Z PRZYSZŁOŚCI

WSPOMNIENIE Z PRZYSZŁOŚCI

W roku 2234 planeta Ziemia stanęła na skraju całkowitego wyczerpania zasobów nieodnawialnych źródeł energii. Ludzkość ogarnęła panika, a cywilizacja zaczęła chylić się ku upadkowi. Największe mocarstwa globu rozpoczęły kolejny wyścig zbrojeń i współzawodnictwo we wprowadzaniu najnowszych technologii, które pomogłyby znaleźć zastępcze źródło energii w odległych zakątkach kosmosu.

NASA wysłała lot załogowy w podróż międzygwiazdową na planetę Moros w celu zbadania i przetransportowania obiecującego surowca, który byłby odpowiedzią na problemy świata.

Kiedy łączność z załogą zostaje zerwana, NASA organizuje grupę ratowniczą, która ma za zadanie ocalić astronautów i sprowadzić surowiec na Ziemię. Odległa o wiele lat świetlnych planeta skrywa nie tylko cenne paliwo, mogące być dla ludzkości zbawieniem, ale i mroczną przeszłość, której ekipa ratownicza będzie musiała stawić czoła.



MIŁOSZ OLSZAŃSKI urodził się w 1998 roku. Pochodzi z Ostrowca Świętokrzyskiego i jest absolwentem Instytutu Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Od czasu szkoły podstawowej interesowało go kreatywne tworzenie treści. Na początku była to poezja, a od niedawna proza. Jak sam mówi, „marzenie napisania powieści krążyło po orbicie już od dłuższego czasu, a jako że czuję się w duszy artystą, to postanowiłem to w końcu zrobić. Dodatkowo czuję swego rodzaju powołanie do naprawiania rzeczy zepsutych, dlatego w swoich tekstach staram się poruszać tematy społeczne”. Prowadzi stronę <https://opowiescizprzyszlosci.com/>, na której zamieszcza swoje teksty, można go znaleźć również na Instagramie: [milosz_olszanski](#).


Sorus

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl

MIŁOSZ OLSZAŃSKI

**WSPOMNIENIE
Z PRZYSZŁOŚCI**



Redaktorka prowadząca
Klaudia Tomaszewska

Redakcja
Danuta Szulczyńska-Miłosz

Projekt okładki
Marcin Dolata na podstawie grafiki Klaudii Wyzińskiej

Skład
Maciej Torz

Ilustracje
Klaudia Wyzińska

Copyright © by Miłosz Olszański 2024
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-67737-44-9 książka
ISBN 978-83-67737-45-6 e-book

Wyдай z nami swoją książkę!
www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

*Tekst dedykuję mojej żonie,
bez której w ogóle by on nie powstał.*

Spotkałem ze strony antycznej pielgrzyma,
Powiedział: W pustyni kamienne dwie nogi
Zostały, a obok, tam w piachu, spoczywa
Oblicze, co wyraz rozkazu je zdobi,
Spogląda, zdeptane, tyrana oczyma.
I twardą rękę, i też serce przetrwały
Te bryły kamienne, więc postrach i ból
Tak dobrze zachował artysta w tle skały.
A wryte w piedestał to zdanie widnieje:
„Mnie zowią Ozymandias, król nade króle;
Strachajcie, Potężni, patrząc na me dzieje!”
A wkoło jest pustka – gdzie sięgnie twe oko –
Potężnej ruiny, gdzie stratne nadzieje;
Rozciąga się piasek zastępem szeroko¹.

¹ P.B. Shelley, *Ozymandias*, tłum. własne, <https://e.wikipedia.org/wiki/Ozymandias>,
dostęp: 14.02.2023 r.

I

Dnia 8.01.2234 roku pięcioosobowa załoga pod dowództwem Kapitana Bachmanna wyruszyła w podróż międzygwiazdową na planetę Moros. Nie była to wielka wyprawa, która – podobnie do tej słynnej z 1969 roku – byłaby emitowana w telewizji. Ludzie nie zbierali się przed ekranami telewizorów ani nie regulowali głośności w radioodbiornikach, aby usłyszeć szum uruchamianych silników. Była to bowiem jedna z wielu wypraw, które odbywały się od sześćdziesięciu lat na odległej planety Drogi Mlecznej w poszukiwaniu nadziei.

Kiedy Ziemia oddała ludzkości ostatnie ze swoich zapasów ropy i węgla, wybuchła panika. Wpływy światowych mocarstw zaczęły słabnąć i człowiek stanął na granicy kolejnej wojny o władzę. Przywódcy państw, zaślepieni chciwością, w pogoni za pieniędzmi i władzą, obrali sobie za cel znalezienie nowego sposobu zasilania ziemskich maszyn. Odnawialna energia szybko została zepchnięta na boczny tor, ponieważ nie była w stanie spełnić oczekiwań i wymagań oligarchów. Liczyło się tylko to, kto odkryje nowy sposób na zaspokajanie potrzeb energetycznych globu i kto ustanowi światowy monopol na tę moc.

Naukowcy z USA i Rosji rozpoczęli kolejny wyścig kosmicznych zbrojeń z celem wysłania wyprawy w najdalsze zakątki galaktyki. Wyprawy, której sukces miał ukoronować jedynego władcę planety. Nadzieją obu mocarstw było odnalezienie nowego surowca, który nie mógł powstać w warunkach ziemskich, a który mógłby zastąpić dotychczas wykorzystywane węgiel czy ropę. Kolejne voyagery i sputniki wysyłane były w bezkres kosmosu. Stany Zjednoczone zdołały wysłać tak wiele sond na inne planety, że amerykańscy inżynierowie zmuszeni byli wykazać

się niemalą kreatywnością w nadawaniu im kolejnych nazw. Z tego, co wiem, Rosja stale wysyłała w przestrzeń sputniki. Wśród nich pojawił się nawet jeden Gagarin, który został wysłany w dzień kolejnej rocznicy lotu w kosmos radzieckiego geroja.

Amerykańska sonda, bo to na niej opieram całą swą wiedzę na ten temat, miała wylądować na obcym ciele niebieskim i jeździć po jego powierzchni, zbierając próbki gleby, minerałów, formacji skalnych i innych surowców. Następnie sonda badała podstawowy skład materiału i odsyłała zebrane dane na Ziemię, gdzie uczeni mogli ocenić potencjał próbki i ustalić, czy podróż na obcą planetę była warta wykorzystania kurczących się zasobów finansowych i sprzętowych NASA. Takim sposobem w próżnię kosmosu wysłane zostały setki misji załogowych w celu pozyskania obiecującego kruszcu i przetransportowania go na Ziemię. Jak dotąd żadna załoga nie sprowadziła do domu niczego, co mogłoby rozwiązać nasz problem. Próbki, które dotychczas dostarczono z obcych planet, ulegały spalaniu zbyt szybko, emitowały śmiertelne dla człowieka gazy czy promieniowanie, rozpadały się po wejściu w ziemską atmosferę lub nie były zdatne do wytworzenia energii z setek innych powodów.

Najnowsze sondy wysyłane w kosmos numerowane były ciągiem rosnącym i większość z nich, poza jedną, dostarczała nam szalenie zróżnicowanych wyników. Każdy kolejny materiał badawczy przedstawiał nowy rodzaj surowca wraz z unikalnym dla niego składem. Hope-1593 okazała się po prostu wyjątkowa. Efekty badań przeprowadzonych nad setkami próbek gleby planety Moros były zdumiewające. Wszystkie dane wykazywały ten sam skład z wyjątkiem jednego wpisu. Wśród morza jednokowości na tej planecie musiał występować kruszec, który zgoła różnił się od reszty podłoża, po którym jeździła sonda. Posiadał on również najbardziej, jak dotąd, obiecującą strukturę, sugerującą, że mógłby zasilać ziemskie maszyny. W Houston zdecydowano nie marnować czasu i wysłano w kosmos Heclę, dowodzoną przez Kapitana Bachmanna.

Kapitan, zaraz po zbudzeniu się z kriogenicznego snu, zgodnie z wymogami wyprawy, wysłał raport do jednostki macierzystej NASA dotyczący parametrów planety, swojego położenia i planu działania na następny miesiąc. Tym sposobem zaczęło się – najbardziej obiecujące dla przyszłości Ziemi – poszukiwanie nowej nadziei.

W dniu, w którym statek Kapitana Bachmanna wylądował na obcej planecie, kończyłem trzydzieści pięć lat. Byłem wówczas pilotem i świetnie rokującym oficerem astronautycznej jednostki NASA. Od piętnastu lat nie widziałem swojego ojca, który porzucił mnie i moją matkę, wymawiając się dobrem całej ludzkości. Miał na imię Howard i był Geologiem wyprawy Bachmanna. Większość mojej wiedzy na jego temat pochodziła od starszych stażem członków jednostki, którzy mieli okazję z nim pracować. Matka nie chciała o nim opowiadać. Jej złamane serce nie mogło pogodzić się z faktem, że ojciec najprawdopodobniej nigdy jej nie kochał. Pewnego dnia wróciłem do domu i zastałem matkę leżącą na podłodze. Obok niej stało puste opakowanie po środkach nasennych.

Ze mną też nie spędził zbyt dużo czasu. Całe moje dzieciństwo więcej siedział w swojej jednostce niż w domu i wychowywałem się bez niego. Sam posiadam jedynie przebłyski i urywki wspomnień z dzieciństwa, które są związane z ojcem. Najwyraźniejsze z nich to ojciec siedzący na swoim fotelu obitym brązową skórą. Przed nim stoi drewniane biurko zastawione stosami dokumentów i książek. Nad biurkiem znajduje się okno, z którego wylewa się oślepiający blask słońca. Ojciec odwraca się do mnie, a w rękę trzyma mały model dziewiętnastowiecznego statku z rozwiniętymi żaglami. Patrząc na mocno wygięte plastikowe żagle, można było mieć wrażenie, że mknie on z dużą prędkością.

Pobyt Bachmanna na planecie standardowo miał zająć rok. Potem załoga miała wrócić na Ziemię. Wszystko przebiegało zgodnie z wytycznymi do mniej więcej początku ósmego miesiąca ekspedycji. Wtedy to Houston straciło kontakt z załogą. Decyzja o wysłaniu misji ratunkowej została podjęta w mgnieniu oka. Sporządzenie listy uczestników wyprawy nie sprawiło dowództwu większego problemu. W tamtym czasie w jednostce zostało niewielu astronautów gotowych do podróży międzygwiazdnej i tym sposobem zostałem jej kapitanem.

Wiadomość o tym, że mam wyruszyć na Moros – do miejsca uciechki ojca ode mnie – napawała mnie strachem. Przez całe życie widywałem go niemal wyłącznie na zdjęciach, a teraz dostałem szansę spotkać się z nim osobiście. Z jednej strony nie chciałem szukać kogoś, kogo winiłem za śmierć matki, z drugiej jednak pragnąłem poznać prawdę o tym, co mogło się z nim stać na odległej planecie. Zасыpiając kriogenicznym

snem, nie wiedziałem, co zrobię, kiedy go spotkam. Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że będzie jeszcze żył po tych wszystkich latach, ale nie chciałem brać tego pod uwagę. W mojej głowie piętrzyły się myśli tylko o tym, co zrobię, kiedy stanę przed nim i spojrzę mu w oczy. Jakie będą moje pierwsze słowa skierowane do ojca po tylu latach? Jak on na mnie zareaguje?

Przez szybkę na wysokości głowy w kapsule kriogenicznej widziałem ekran, który odliczał od dziesięciu w dół. Świadomość powoli opuszczała moje ciało i utraciłem zdolność poruszania się. Ostatnim widokiem, jaki zapamiętałem, zanim zapadłem w długi sen, był czasomierz odliczający: siedem... sześć... pięć...